Zamyślenia

Tak trochę od kuchni

...Czy o nich ktoś jeszcze pamięta?
Mam nadzieje, że czas ma strukturę
ruchomych piasków. To, co dziś zasypuje,
niebawem odkryje na nowo
i przypomni, że były takie wybitne
indywidualności.

Stefan Jurkowski

Dziś tak trochę wakacyjne, po prostu od kuchni. To fakt, iż już starożytni Rzymianie wiedzieli, że to właśnie w kuchni dzieją się najciekawsze rzeczy. W niej zachwycają przecież aromatem i smakiem kulinarne efekty, a zaświadcza o tym suto zastawiony stół oraz nasze to mlaskanie i pomruki zachwytu nad kunsztem postawionych potraw. Ale kuchnia to także niedostępna tajemnica pani domu. Czyż nie podobnie dzieje się w literaturze? Czy każde dzieło literackie nie stanowi takiego smakołyku, nad którym pracują literaci? O, szuflado pisarza, wzdychał swego czasu Tadeusz Kwiatkowski; szuflado pełna cymesów, niedyskrecji, odważnych sądów, opisów charakterów, wydarzeń zza kulis prywatnych mieszkań, cytatów „niebłagonadiożnych", słów wychodzących z ust polityków i działaczy, wycinków z gazet, nieprzyzwoitych fraszek i dystychów, dowcipów politycznych szeptanych na ucho, ocenzurowanych i skracanych felietonów przefiltrowanych przez wewnętrznych i wewnętrznych cenzorów... Uff! I po takie to literackie odpadki sięgnął wspomniany tu autor, wydając w roku 1987 to niezbyt opasłe dzieło w KAW-ie zatytułowane po prostu „Od kuchni".

* * *

I tak, Ksawery Dunikowski przebywał pewien czas jako więzień w Oświecimiu. Jego opowieści o tym zdarzeniu przesłuchiwał się m.in. dyrektor teatru, Karol Frycz. W końcu Dunikowski zakończył dramatyczny opiszą wtedy Frycz spytał:

– A jak długo pan profesor tam bawił?

* * *

O Fryczu, który obok dyrektorowania był scenografem, Słonimski napisał w przedwojennej recenzji teatralnej, że dekoracje pana Karola miały swoją dobrą stronę, szkoda jedynie, że nie były nią zwrócone w stronę publiczności.

* * *

Feliks Konopka złożył do Ministerstwa Kultury i Sztuki podanie o stypendium. Uprosił on prezesa oddziału krakowskiego Związku Literatów Polskich Stefana Otwinowskiego, aby ten zainterweniował w jego sprawie. Niestety donos sprawił, że komisja nie zaopiniowała podania, gdyż stało w owym donosie, że Konopka w swoim majątku kazał się chłopom całować po rękach. Podanie w końcu zaakceptowano i Otwinowski donosząc o tym pisarzowi zapytał, jak to było z tym całowaniem. Na to Konopka:

– Tak, ale całowano oczywiście ręce w rękawiczkach.

* * *

Królowa belgijska Elżbieta, którą nazywano w tamtym czasie Elżbietą festiwalową, ponieważ jeździła po Europie na wszystkie festiwale muzyczne, otóż będąc w Warszawie spytała Jarosława Iwaszkiewicza, który ją oprowadzał po mieście:

– Czy pan jest katolikiem?

– Tak. Wierzącym, ale nie praktykującym.

– A może pan jest komunistą?

– Tak. Praktykującym, ale nie wierzącym, odparł bez namysłu pisarz.

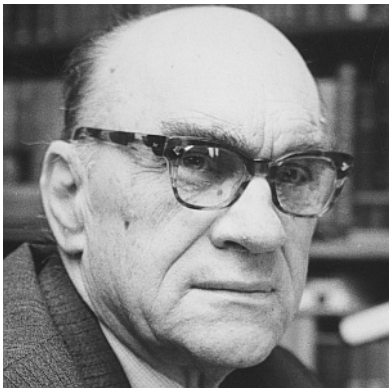

Jarosław Iwaszkiewicz

* * *

Na zjeździe dramaturgów w Warszawie (marzec 1951) biadano nad niedostatkiem polskiej dramaturgii i schematyzmem uprawianym przez autorów. Jerzy Pomianowski powiedział w swoim przemówieniu:

– Nasi dramaturgowie rozwiązują wszystkie problemy sabotażu, szpiegostwa i wrogiej propagandy metodą „ubeus ax machina". Państwowe Nagrody Literackie w roku 1950 otrzymali m.in.: W. Broniewski, K. Brandys, M. Brandys czy T. Borowski.

* * *

I dalej znakomite danie kuchenne: Konstanty Ildefons Gałczyński zanim wybuchła wojna, gościł w Berlinie. Miał tam wygłosić odczyt dla kolonii polskiej. Sala wypełniona była po brzegi. Temat odczytu to osiągnięcia kraju po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku. Poeta wyciągnął Mały Rocznik Statystyczny i zaczął czytać daty, cyfry i procenty. To była godzina wielkiej nudy oczywiście. Publiczność odetchnęła, kiedy zamknął książkę, czekając, aż coś powie. Wtedy oświadczył:

– Wobec takich danych cóż może dodać poeta? I opuścił salę.

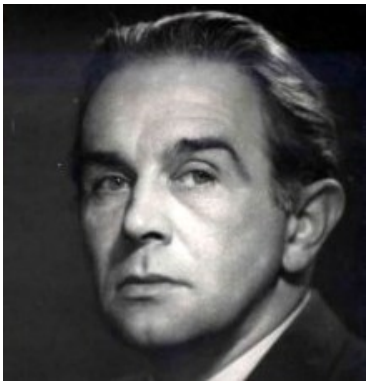

Konstanty Ildefons Gałczyński

* * *

Na spotkaniu autorskim z Jalu Kurkiem i Karolem Szpalskim wynikła dyskusja. Jakaś młoda panienka poprosiła Kurka, aby powiedział, jak też poeta zaczyna dzień. Znany z bogatych opisów przyrody pisarz, przemawiał kwiecistym językiem pół godziny, dodając na zakończenie, że po powrocie z łona natury, wraca do domu i siada do pisania. A jak zaczyna swój dzień satyryk, zaszczebiotało dziewczątko. Szpalski odparł bardzo poważnie:

– Ja robię to samo, co mój kolega Kurek, tylko jeszcze przed wyjściem z domu myję zęby...

* * *

Znana ze swej złośliwości i dowcipu Maryna Zagórska spotykając młodego pisarza Jacka Bocheńskiego, zagadnęła go na ulicy:

– Pan nie dostał nagrody państwowej w tym roku ?

– Nie – odparł Bocheński. – A dlaczego pani pyta?

– Bo przecież dawali na literę B, wyjaśniła, mijając go obojętnie.

* * *

W kawiarni ZLP w Warszawie eksponowano obrazy córki Stefana Żeromskiego, Moniki. Janusz Minkiewicz obejrzawszy wystawę, orzekł zgromadzonym:

– Podobają mi się jej obrazy. Muszę się tylko z nią ożenić, żeby dać jej jakieś nazwisko...

Cóż, tych smakowitych kąsków można by tu mnożyć. Może jeszcze kiedyś przytoczę ich więcej, zważywszy, że anegdot literackich pióra T. Kwiatkowskiego nigdy nie wznowiono, a szkoda.

Kazimierz Ivosse